


Brzeszcze mityczne albo kilka słów o bioregionalizmie

Refleksje bioregionalne

Pytanie o pochodzenie, o miejsce, które można uznać za swoje, pojawia się w momencie opuszczenia tego miejsca i jakiejś formy doń powrotu. W konfrontacji z innymi miejscami, których nie można uznać za swoje. Człowiek, który żyje cały czas w jednym miejscu, nie rozmyśla nad pojęciem bioregionu. Bioregionalizm jest więc kategorią opisową stosowaną przez tych, którzy do pewnych miejsc powracają albo odkrywają je na nowo - też za sprawą poznania innych. Samego terminu "bioregion" używa się w odniesieniu do konkretnej przestrzeni ograniczonej nie tyle granicami administracyjnymi (jak region), ale naturalnymi - jak rzeka, las. W walory przyrodnicze miejsca wpisana jest jego historia i kultura. Te aspekty albo się zna, albo poznaje. Do teorii bioregionalizmu odwołują się zatem ci, którzy je poznają.

O mnie nie można powiedzieć, że jestem w jakimś miejscu realnie zakorzeniona. Mogę mieszkać wszędzie i  raczej w zależności od tego, z kim, a nie gdzie mieszkam, używam słowa "dom". Dla mnie domem jest teraz mieszkanie w Warszawie, a "lokalną wspólnotą" - współlokatorki z tegoż mieszkania. Ale Warszawa nie jest moim "domem" - tu w znaczeniu "miejsca, do którego się powraca, z którego się pochodzi". Takim miejscem są dla mnie Brzeszcze i szeroko, acz nie konkretnie, pojęte okolice. To jest mój bioregion. Nie mieszkam tam i na pewno nie będę, ale jest to przestrzeń, która stanowi dla mnie punkt odniesienia dla innych przestrzeni. Powracam do niej czasem, raczej w myślach niż w rzeczywistości, ale nie chcę tam mieszkać, żeby nie zburzyć wypracowanego już przeze mnie mitu.

"Moje strony" zaczęłam odkrywać wtedy, gdy poznałam inne. Okazało się, że nowo poznane miejsca postrzegam w odniesieniu do tych znanych. Poza rozpatrywaniem ich w kategoriach ładne/brzydkie, pojawia się kategoria takie, jak u mnie/inne niż u mnie (w moich stronach). Jednak, gdy cały czas mieszkałam w jednym miejscu, nie zastanawiałam się nad tym, co jest dla mojego bioregionu charakterystyczne, czym on jest różny od innych. Poza tym znałam go zupełnie inaczej niż teraz. Zaczęłam go doceniać, gdy zajęłam się kampanią na rzecz utworzenia Pszczyńskiego Parku Krajobrazowego. Wtedy też uświadomiłam sobie, iż, żeby bronić jakiegoś miejsca, trzeba je znać i czuć. Miejsca obce, choćby nie wiadomo jak piękne, nie będą nigdy tak bliskie, jak te, z których się pochodzi.

Teraz, gdy już tam nie mieszkam, stworzyłam sobie z mojego bioregionu mityczną krainę. Poznaje jego historię, elementy kultury ludowej, która - jak się okazało - jest równie interesująca, jak te wszystkie opisy Kolberga. Nawet gwarę, która, jak mi się zawsze wydawało nie jest taka "fajna i inna", jak np. u pobliskich Ślązaków. Góralom i Ślązakom zawsze zazdrościłam ich odrębności kulturowej, przez co uważałam swoją kulturę za gorszą i niczym nie wyróżniającą się od innych. Teraz, gdy wyjechałam zupełnie poza południową Polskę, okazało się, że jednak jest u mnie wiele cech - zupełnie nieuświadomianych - które wyróżniają moją osobę spośród mieszkańców Białegostoku, Warszawy i Gdańska. A więc jednak nie jesteśmy tacy jednakowi? Jednak inaczej mówimy, z czego innego się śmiejemy, co innego jemy na Wigilię? Może to drobne rzeczy, ale im więcej ich znajdowałam, tym silniej czułam więź z "moimi stronami". Na studenckich imprezach jednym z toastów było: "Żeby nie zwarszawiec". Chyba każdy to rozumiał inaczej, ale ogólna idea była wspólna - żeby nie zapomnieć o tym, skąd się jest.

Doszłam też do wniosku, że mimo braku jakiegoś silnego realnego związku z miejscem, z którego

pochodzę, nie mogę się zakorzenić nigdzie indziej. Podoba mi się północna Polska, podoba mi się nad morzem, na Mazurach, podobają mi się Bałkany. Ale nigdy nie będę stamtąd, nigdy tak silnie nie dopasuję się do tej kultury, nie poznam tej tradycji, tych niuansów w codziennym życiu i myśleniu, żeby móc o nich powiedzieć, że są "moje". Owszem mogę ochrzcić się w cerkwi prawosławnej, nauczyć się rewelacyjnie np. języka macedońskiego, ale czy będę Macedonką? Nie. Tak samo, jak nie będę Hinduską, mimo przejścia na buddyzm, medytowania, czy nawet wyjazdu do Indii. Kultura Wschodu jest ciekawa, ale jest tak daleko i jest tak inna od naszej, że nigdy nie będzie można - bez skarykaturyzowania jej - przetransponować na nasz grunt. Jedyną formą prawdziwego zakorzenia i identyfikacji z jakimś miejscem czy grupą, jest odwołanie do przestrzeni, z której się pochodzi. Nawet jeżeli jest to brzydkie kilkumilionowe miasto, można stworzyć z nim więź autentyczną i głęboką.

Żeby móc się identyfikować z "moją przestrzenią", stworzyłam sobie koncepcję "mojej mitycznej krainy", którą wpasowałam w teorię pogranicza. Gdy uświadomiłam sobie, że styk kultur daje bardzo interesującą mieszankę, przestałam postrzegać moją jako ani góralską, ani śląską, ale jako tę, która jest na ich pograniczu i przejmuje cechy obu. W przyrodzie, gdy spotykają się dwa ekosystemy, np. wodny i leśny, powstaje podmokły las, który jest bardziej niż inne cenny pod względem różnicowania gatunkowego. Tak samo jest z kulturą. Piłsudski mówił, że Polska jest jak obwarzanek - to, co najcenniejsze jest na Kresach. Oto, co odkryłam w odniesieniu do "mojego miejsca". Dało mi to do myślenia, że warto poznać tę "moją kulturę" bliżej. Potem okazało się, że przyroda jest równie cenna. Jest las, są stawy. Jak na Mazurach, a komarów mniej. A kopalnia i hałdy też mają swój urok. A dzięki stawom jest tam dużo rzadkich gatunków ptaków. Jest u nas taki ornitolog, o którym się mówi, że w Brzeszczach zanotował wszystkie możliwe gatunki ptaków. Jak nie gniazdowały, to chociaż przelatywały przez Brzeszcze. To tak, jak z Mekką - chociaż raz w życiu. Poza ptakami, dzięki stawom, w tym "Żabim Kraju", jest - jakby to powiedział Miłosz - większa niż gdzie indziej ilość diabłów. Utoplców, znaczy się, zwanych tu też "zasrańcuszkami". Pojawiają się pod postacią chłopca w czerwonych spodniach z fajką. Napadają na ludzi i ciągną ich do wody. W nocy znów atakują małe światełka - nocnice. Jak już dopadną człowieka, potrafią go prowadzić przez lasy, krzaki, a nawet zaciągnąć na bagna, by utopić. Ale nie tylko w lesie czy na stawach mogą spotkać ludzi takie przygody. Otóż nawet we własnym łóżku nie można się czuć bezpiecznie. Zawsze bowiem może przyjść zmora i dusić tak, że z rana ledwo żywym się wstaje. O tym opowiadała mi babcia, zastanawiała się tylko, dlaczego już tego nie ma? Dlaczego to dawniej tak straszło? A sąsiadka się śmieje - Teraz to już nie ma tych zmorów!

Mój bioregion nie ma konkretnych granic. To nie tylko Brzeszcze, ale też gdzieś dalej. Nie wiem dokładnie, jak daleko. Nie umiałabym tego pokazać na mapie. Jest tak dlatego, że ten mój bioregion sam w sobie nie jest konkretny. Jest nierealny, wymyślony przeze mnie. Tam są ptaki, duchy, las, Księstwo Oświęcimskie, Galicja, gwara, pogranicze Śląska i Małopolski, tradycje, kultura ludowa... Ja wiem, że najłatwiej być poza tym, siedzieć w Warszawie i pisać peany o Brzeszczach, ptakach, stawach itd. I zdaję sobie sprawę z tego, że ludzie w moim wieku nie wierzą w diabły, nie mówią gwarą i klną na czym świat stoi to zadupie, w którym poza śmierdzącą kopalnią i wzrastającym bezrobociem nic nie ma. Ptaki ich mało obchodzą, stawy i opowieści o utoplcach też. Ale właśnie w tych czasach, kiedy ludzie i miejsca zaczynają być coraz bardziej jednakowi, jedynym antidotum na lęk przed unifikacją jest związek z konkretnym miejscem, konkretną historią, kulturą. Owszem, pewnie łatwiej i przyjemniej identyfikować się z Puszczą Białowieską niż z Katowicami, ale co z tego, skoro do Puszczy Białowieskiej najpierw trzeba przyjechać i dopiero tam szukać, odkrywać wszystko. A i tak zawsze się tam będzie obcym. Nie można gdzieś przyjechać i się zakorzenić. Ja, mimo, że nie uważam się za kogoś zakorzenionego, mam punkt odniesienia. Nieważne, czy będę go nazywać moim bioregionem, termin nie jest istotny. Ważne, że mam takie miejsce na ziemi, może brzydkie, może nawet nie związane z konkretnymi przeżyciami, bo ja mam gdzie indziej przyjaciół i w inne miejsca wracam, gdy wspominam różne miłe zdarzenia. Brzeszcze nie kojarzą mi się z ludźmi, z faktami - to

jest moje miejsce samo w sobie, ja je poznaję, odkrywam, patrzę na nie z boku, ale mam świadomość, że to jest moje miejsce, że ja jestem stamtąd i żadnej innej przestrzeni, tak jak tamtej, nigdy nie będę mogła poznać.

Karolina Bielenin